

# WRÓBLE

— — — — —  
KSIĄŻKA DLA MAŁYCH DZIECI



przez

*Maryę Weryho*

WARSZAWA

DRUK EMILA SKIWSKIEGO

— — — — —  
1899.

K. 18952.



WRÓBLE.



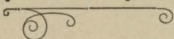
*Marya Weryho.*



# WRÓBLE.

KSIAŻKA DLA MAŁYCH DZIECI.

Z rycinami Jaroszyńskiego.



WARSZAWA  
DRUK EMILA SKIWSKIEGO

—  
1899.

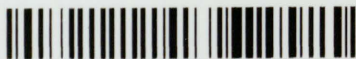
(5801)



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 8 Марта 1899 года

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K.18952**



1000000015685

*L. 10/61.*

## I.

**S**traszna burza zerwała się w nocy. Wiatr miotał gałęziami drzew na wszystkie strony, pioruny biły jeden za drugim i deszcz lał, jak z cebra.

Żaden ptaszek nie spał, choć było już późno: drżały ze strachu i troskliwie okrywały swe dzieci skrzydłami.

W gniazdku, w krzakach malin, niepokoiły się wielce wróble.

Czworo małych piskląt tuliło się do matki: nierozumiały wprawdzie, co się dzieje na świecie, ale wiedziały, że coś niezwykłego.

Wtem z największym impetem wi-

cher wpada między krzewy, przegina gałęzie prawie aż do ziemi, łamie kilka suchych prętów, odrywa gniazdko ptasie irzuca je mocno o ziemię. Głuchy jęk wydały wróble: podniosły się szybko i pierwszą ich myślą było, co się stało z pisklętami.

Może się zabiły? może wpadły do kałuży i utonęły?

— Kwi! kwi!—zawołał ojciec wróbel na dzieci. Ale nikt się nie odezwał, tylko wiatr huczał coraz głośniej.

Naraz olbrzymią wstęgą błysnęło na niebie i wróblica ujrzała w trawie dwoje piskląt.

W jednej chwili była przy nich, łebek przyłożyła, nasłuchując, czy żyją. Pisklęta leżały zwrócone dziobkami do ziemi i cieniutkim głosem kwiliły.

Przytuliła je matka czempredziej do siebie, ciepłymi skrzydełkami ogrzała



i czeka, czy wróbel odnajdzie resztę dzieci.

Ale jakoś ich nie widać.

Po chwili burza ustała.

Na niebie zaczęło świtać.

— Ćwir!... — nawołuje zdaleka jakiś ptaszek.

Wróblica natychmiast poznała głos wróbla i odezwała się głośno. Wówczas ptak wyleciał z krzaka, trzymając w dziobku pisklę, zbliżył się do wróblicy i położył je tuż przy niej.

— Moja droga, ile ja strachu użyłem, myślałem, że i z tobą coś złego się stało, nigdzie was znaleźć nie mogłem.

Ale dzieci, gdzie dzieci?—pyta biedna matka.

— Jedno tylko niebożątko leżało w lesie spokojnie na ziemi, pod naszym krzakiem rodzinnym... Spało, ani przeczuwając, jakie nas nieszczę-

ście spotkało... Drugiego nigdzie, nie widział.

— Biedne dziecko! — skarżyła się matka, pewno porwał je jaki drapieżnik.

Nie miały jednak ptaszki czasu na żale, musiały myśleć o nowem schronieniu.

Ułożyły więc pisklęta pod drzewem, przykryły je listkami, żeby nie były widoczne i kazały im leżeć cichutko, a same poleciały na zwiady.

Przejrzały ogród cały, podwórko i w końcu postanowiły zamieszkać nad balkonem, w gęstem winie.

— Chyba tu będzie najlepiej—powiedziała wróblica.—Na dachu nasze małe nauczą się fruwać, a gdyby nawet którekolwiek z gniazda wyleciało, to się nie skaleczy, na liściach miętko.

I kot tutaj nie tak łatwo się dostanie—odpowie wróbel.—Spójrz!

— Ja też sądzę, że to wymarzone dla nas miejsce. Przed nami ogród, gąsiennice mamy na każde zawołanie i owoce także. Przytem wiesz co? Widziałam, że na balkonie często ludzie jedzą obiad i śniadanie, z pewnością okruszyn mnóstwo zostaje na ziemi — a chleb bodaj, czy nie lepszy od gąsiennic. A więc do roboty!... Gniazdko zrobimy zaraz, byle prędzej.

Przy pracy i zajęciu, powoli się zapomniało o nieszczęściu.

---

## II.

**M**inęło kilka dni. Wróble znalazły się w nowem mieszkaniu. Mieszkanie to rzeczywiście okazało się bardzo dobrem, zacisznem. Co rano słońce zagładało do gniazdka przez liście i promieniami swymi ogrzewało pisklęta, pożywienie też było pod ręką. Rodzice nie mieli wielkiego kłopotu z wyszukiwaniem żywności dla dzieci.

Dlatego to z dniem każdym ptaszki wyglądały lepiej; już im piórka podrosły, już dzióbki i pazurki stwardniały. Codziennie teraz z rana wlatywały z rodzicami na dach balkonu

i uczyły się fruwać. Ogromnie trudno szło im to z początku, z wielkim wysiłkiem wznosiły się w górę, trzepocząc skrzydełkami, dopomagając sobie łebkiem i nóżkami. Co chwila zadyszane siadały, aby wypocząć. Ale po kilku dniach podobnych ćwiczeń nabrały siły i wprawy. Największe jednak postępy zrobił Świergotek, najstarszy wróbelek. Umiał już przez całe podwórko przelecieć i frunąć na dach stajni, a następnie wracał nie odpoczywając. I udawało mu się.

Nareszcie pewnego dnia ku wieczorowi zleciał na ziemię. Bardzo mu się tu podobało, ale trudniej było podfrunąć do góry. Co się Świergotek zerwie, to znowu na ziemię upadnie: Raz już podleciał prawie do gniazdeczka, ale był tak wyczerpany, że nie mógł się utrzymać i upadł na trawę.

— Odpoczne trochę—myśli—po-

chodzę, toć i tu źle mi nie jest... Mógłbym nawet od biedy przespać się w trawie.

Tak myśląc, doszedł pod okno kuchenne.

Tymczasem stare wróble wróciły do domu i widząc dzieci jeszcze na dachu, głośno zaświergotały:

Dosyć już tej zabawy, marsz do gniazdka, tylko patrzeć, jak kot wyjdzie na polowanie!

Trącił przytem ojciec młodego wróbelka, który drzemał przy kominie, i wnet cała gromadka podążyła do domu. Dopiero na miejscu spostrzegła rodzina, że Świergotka nie było. Zaczęto się okropnie niepokoić. Co chwila ojciec, to matka wylatywali z gniazdka, ale na próżno: wróbelka jak niema, tak niema i niema.

Trwoga wielka zapanowała w gniazd-

ku, nawet pisklęta nie odzywały się do siebie.

Naraz usłyszano jakiś szelest.

— Kot! — jednogłośnie zaświergotały przerażone ptaki. Nikt inny tylko on, widziałyśmy go wczoraj.

— Zabierajmy dzieci i uciekajmy, póki się do nas nie dostał — woła ojciec.

Ale bieda z pisklętami: są już tak duże i ciężkie, że ich rodzice udźwignąć nie mogą.

— Niestety! — szepcze ojciec — same nie potrafią uciec!

— To trudno — rzekła matka z westchnieniem — niech się stanie co chce, niech mnie zjada, ale mu dzieci nie oddam.

— Bronić będę was wszystkich, wydziobię mu oczy, rozerwę go!

Gniazdko poruszyło się od dołu. Ktoś je trącił. Wróbel wysunął się

prędko i mocno dziobnął napastnika. Jednocześnie do gniazdka wpadło zaginione pisklę.

Zdziwienie ptaków nie miało granic. Świergotek jęczał żałośnie.

Drżąca z przerażenia matka nachyliła się nad nim ostrożnie.

— Co ci to, dziecko moje? gdzieś był? czyś chory?

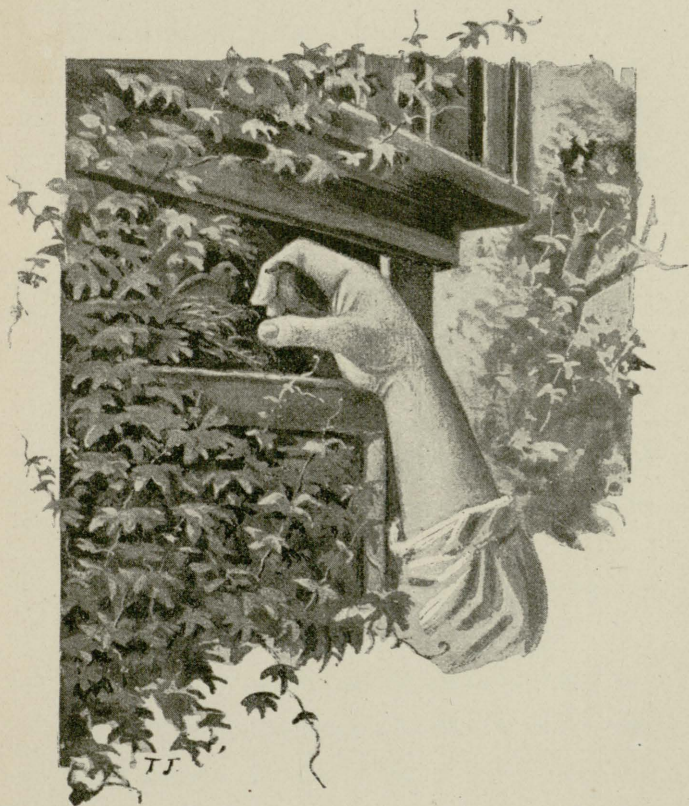
Tak! — odpowiada ptaszek słabym głosem—boli mnie łapka.

Prędko obejrzała stara chore pisklę i przekonała się, że ma dwie duże rany na nodze i szyi. Czempredziej listkiem przykryła ranę, trawą opłatała nóżkę i zabrała dziecko pod skrzydełko.

Nazajutrz było lepiej Świergotkowi. Opowiedział też swoją przygodę. Oto jak mówił:

— „Wczoraj tak mi dobrze udało się latanie, że zeskoczyłem na ziemię i ska-







kałem sobie przy kuchni. Widać podobałem się kucharce, bo mi posypała odrobinek bułki. Z początku się przeląknłem i chciałem odlecieć, ale przekonałem się później, że nic w tem niema złego i zjadłem wszystko z apetytem. Wtedy wysypała mi garść much, nieżywych zapewne, bo wcale nie uciekały. Jadłem tyle, co się zmieściło. Ach, jakże były smaczne!

— „Kiedy tak zajadam, raptem kot wypada, rzuca się na mnie i zaczyna dusić...”

— Oj, oj! — zawołały przerażone pisklęta i aż powstawały na łapki.

— „Na szczęście ujrzała to kucharka. Porwała prędko miskę wody i oblała kota. Dostało się i mnie trochę, ale za to kot się przestraszył, wypuścił mnie i uciekł.

— „Wtedy poczciwa kobieta po-

dniosła mnie z ziemi, obejrzała, pogłaskała, pocałowała i zniosła do gniazdka.“

— A ja niewdzięczny jeszcze ją w rękę dzióbnał tę poczciwą kobietę— rzekł do siebie stary wróbel.

— O, chciałbym prędzej się wyleczyć, poleciałbym wtedy, poleciał do takiego kraju, gdzie kotów niema. Oj, jak to boli, kiedy kot szarpie!

Wiele dni upłynęło. Już młode wróbelki latały dobrze, czasem nawet nocowały w ogrodzie na drzewach, aby pokazać, że są mocne i odważne. Najstarszy wyzdrowiał też wkrótce.

---

### III.

**P**ewnego dnia stary wróbel kazał dzieciom usiąść na jabłoni i tak do nich przemówił:

— Moje dzieci, przyszedł czas, że musimy się rozłączyć; każdy z was sam na siebie odtąd pracować będzie. Nie jesteśmy zamożni, zapasów nie mamy, aby wyżywić takie duże dzieci. musimy dobrze się napracować, nim znajdziemy jakie ziarnko. Przed wami droga otwarta, niech każde sobie wybiera i leci do miejsca, które mu najlepiej się spodoba. Wybierajcie sobie ogród, pole, wieś lub miasto. A je-

śli któremu zdarzy się nieszczęście, to pamiętajcie, że macie rodziców, ot tu, w tem gniazdku; my was zawsze serdecznie przyjmiemy.

Zamilkł ojciec i czekał na odpowiedź dzieci.

Wróbelki nie zastanawiały się długo nad wyborem. Oto postanowiły, że zostaną w tych okolicach, gdzie przebywają ich rodzice: znają tu wszystkie zakątki, mają przyjaciół, kryjówki... Czegóż mogą chcieć więcej?

Tylko najstarszy wróbel nic nie mówił, łebek ku ziemi opuścił i myśli.

— A ty co postanawiasz, Swiergotku, czy też z nami zostaniesz?

— Nie, ojcze, nie, ja polecę w świat, polecę tam, gdzie pełno ziarn, gdzie liszki nigdy nie znikają i gdzie kotów niema wcale. Będę szukał takiego

miejsca, gdzie zmartwienia są niezna-  
ne, gdzie panują tylko radość i wesele.

— Oho, ho! — zawołał ojciec — cze-  
go mu się chce na świecie!

— Leć, szukaj szczęścia, choć co  
prawda, boję się trochę o ciebie, za  
dużo się spodziewasz.

Zaczęło się pożegnanie.

Najtrudniej było rozstać się ptasz-  
kowi z matką; przycisnęła wróbelka  
łapkami do siebie i mocno całowała,  
a przytem łzy jak groch spadały jej  
z oczu.

— Wracaj niedługo, synku, wracaj,  
bo niepokój dręczyć mię będzie stra-  
szny, czy się uchowasz wśród obcych!

Świergotek jednak trzymał się dość  
ostro, udawał dobry humor, żartował,  
w końcu posłał pocałunek przez powie-  
trze wszystkim i uleciał. Serce trochę  
mu się ścisnęło, gdy spojrzął po raz  
ostatni na ojca, na rodzeństwo, ale to

trwało niedługo, poleciał szybko, nie oglądając się nawet za siebie.

Jak długo Świergotek leciał, nie wiedział; nie wiedział też, którądy. Byle naprzód, byle prędzej — powtarzał sobie.

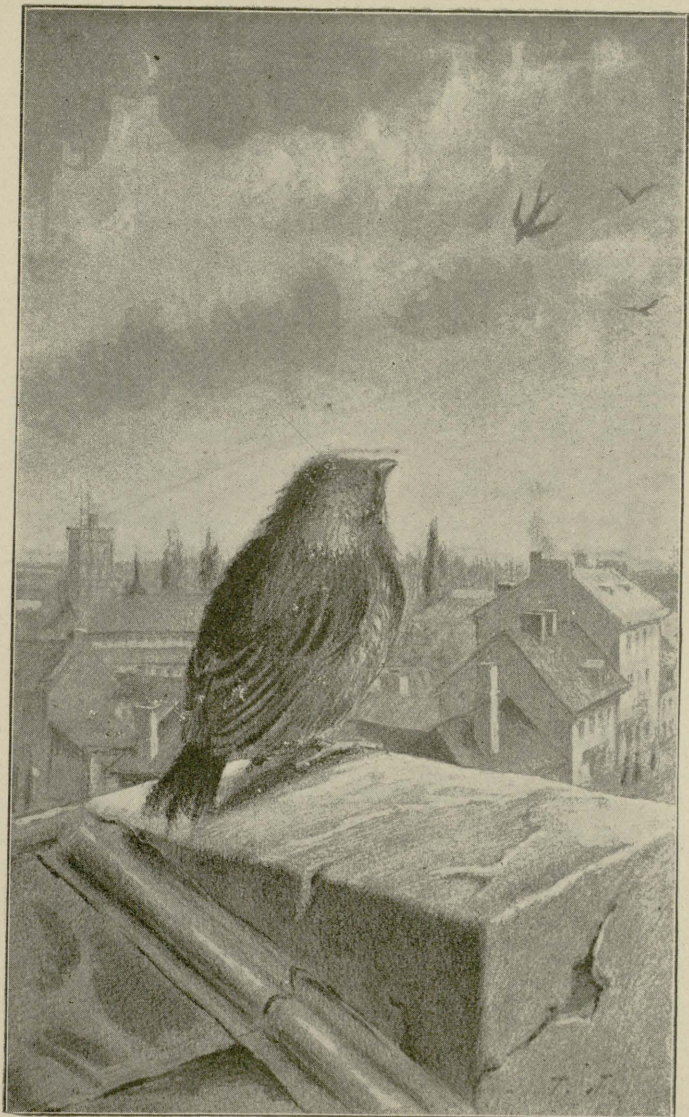
Po drodze spotykał inne wróble, które latały gromadnie to w jedną, to w drugą stronę. Chciał się do nich przyłączyć, ale lot ich był dla niego za szybki. Świergotek skrzydełka miał jeszcze za słabe i musiał często odpoczywać.

Ku wieczorowi dopiero zobaczył zdaleka wieże kościelne i domy.

— O, to musi być coś pięknego! — zawołał wróbelek i z radości sił mu przybyło. Po chwili siedział już na dachu kamienicy.

Ogląda się Świergotek i nie może się opamiętać: szum, gwar, jazda, dzwo-





Po chwili Świergotek siedział już na dachu kamienicy.



ny—aż mu się w głowie mąci. Nieśmiało przeleciał z dachu na płot.

— Kiwi! — zaszcebiotała jaskółka.

— Kiwi! — odpowiedziała druga, — patrzno na tego gapia, co siedzi na płocie i patrzy jak nieprzytomny? widać ze wsi przyleciał. Wtem prędko porwała muchę, która tuż koło wróbla przeleciała.

— Kiwi-kiwi-kwi! — rozległo się szcebiotanie innych jaskółek.

— One się ze mnie śmieją — myśli wróbel. — O, niedobrze... polecę od nich dalej!

Tym razem usiadł na parkanie i znowu się rozgląda: ujrzał mnóstwo wróbli, takich samych zupełnie jak on, które śmiało i wesoło chodziły koło koni i zbierały ziarnka owsa. Świergotek był oddawna głodny, bo od rana nic w dziobku nie miał, więc się zbliżył do nich. Wtem dwa silne dzioby

uderżyły go mocno. Były to dzioby tłustych, dużych wróbli, które groźnie nastroszyły pióra.

— A co ty tu robisz, przybłądo? Będiesz nasze ziarna zjadał? Precz stąd! — zawołał jeden.

Świergotek zabelkotał coś nieśmiało, chciał im nawet opowiedzieć, po co tu przyleciał, chciał im się przyznać do wszystkiego, ale zaperzone wróble słuchać go nie chciały.

-- Wynoś się stąd, szukaj własnej gromady, a nam nie włącz w drogę... A żebyś na drugi raz pamiętał, masz, masz...

I tak go skubnęły, że aż piórko jedno wyleciało.

Pisnął żałościwie wróbelek i poleciał na sąsiednie drzewo. Z zazdrością patrzył jak wróble chciwie zajadały ziarnka i dziwnie smutno mu się zrobiło: głodny, poskubany, przed nikim

nawet uzalić się nie mógł. Za chwilę na to samo drzewo zaczęły się zlatywać wrony. Spokojnie spoglądały na wróbla i każda usadawiała się na swoim miejscu.

A jedna nawet spytała łaskawie:

— A cóż to za wróbel do nas się przylątał, pokłóciłeś się widzę ze swoimi?

— Nie, pani wrono—odpowie Świergotek— ja pani opowiem zaraz całą moją historję.

I zaczął opowiadać, jak mieszkał z rodzicami, jakie miał rodzeństwo, jaka przygoda przytrafiła mu się z kotem, a w końcu zapytał wrony o radę, dokąd ma się udać.

Ale odpowiedzi nie otrzymał.

Obejrzał się wróbelek, a wrona śpi w najlepsze, ani słyszy, co do niej mówi.

Skulił się Świergotek, łebek w piórka schował i zaczął drzemać; długo je-

dnak zasnąć nie mógł: zimno mu było na drzewie, musiał trzymać się dobrze gałęzi, aby nie spaść, a przytem nikt nie czuwał nad nim, a kto wie, czy ptak drapieżny nie czatował w pobliżu. Późno już było bardzo, kiedy nareszcie zasnął.

---

#### IV.

**N**azajutrz Świergotek bardzo wczesnie się obudził. Czuł się, jak połamany i zmęczony. Był głodny, ale nie miał odwagi szukać pożywienia. Uporządkował skrzydełka, piórka, i jeszcze wrony spały, kiedy je opuścił.

Gwar miejski i nieprzychylnie obchodzenie się ptaków nie podobały się Świergotkowi.

Tu szczęścia nie znajdę — powiedział do siebie i poleciał dalej.

Zaledwie minął mury miasta, już mu się udało parę ziarenek na drodze

znaleźć, a że głodny był bardzo, więc mu smakowały wybornie.

Po śniadaniu zaraz weselej na duszy.

Obejrzał się dookoła, zobaczył zdaleka drzewa i skierował się ku nim. W pięć minut później już był w dużym ogrodzie, przylegającym do ładnej willi.

Wtem usłyszał głośnie świergotanie ptaków. Poleciał w stronę głosów, i zobaczył śliczny widok.

Kilkoro młodych ptasząt gonilo się, latało, kryło jedno przed drugim; słowem zabawa szła w najlepsze.

Spostrzegłszy przybysza, jeden z nich zawołał głośno:

— A, nowy gość!... Kto jesteś? skąd przychodzisz?—Zbliżył się do Świergotka i zaczął mu się przyglądać. Takie nieceremonialne badanie i przy-



glądanie się, trochę zażenowało wróbelka, ale prędko ochłonął.

W krótkich słowach opowiedział im o sobie.

— A czy wy tu stale mieszkanie w ogrodzie?—zapytał.

— Nie, gdzież tam, zlatujemy się, tutaj tylko dla zabawy, a czasem przez łakomstwo, bo dzieci często sypią nam tu odrobinki bułki i ciastek. Mieszkamy w lesie z rodzicami. O, tam przecież ładniej! Duże drzewa, ptaszki... ale co tam rozprawiać, chodź bawić się z nami.

Wróbelka nie trzeba było zachęcać do zabawy. Po paru minutach fruwał i dokazywał, jak jego towarzysze, jakby oddawna znał się i przyjaźnił z owymi ptaszkami.

— A teraz chodźmy pod balkon, tam pewno śniadanie gotowe — za-

wołał jeden ptaszek. I wszystkie poleciały w stronę domu.

Rzeczywiście, na ścieżce leżało mnóstwo odrobinek bułki i chleba, a mała dziewczynka jeszcze sypała pożywienie z fartuszka.

Takiego śniadania oddawna wróbelek nasz nie miał. Z początku chciwie łykał jeden kawałek za drugim, a gdy już trochę nappełnił gardziołek, zaczął jeść wolno i przyglądać się towarzyszom.

A było na co patrzeć: jedne z nich miały piórka żółto-zielone, drugie brązowe tylko skrzydełka jaskrawo żółte i czerwony czubek. Wzrost jednak, dzióby, łapki ich były tak do siebie podobne, że wróbelek zapytał: czy jesteście rodzeństwem?

— O, nie, gdzież tam, my się nazywamy szczygły. Widzisz, wszystkie



A dziewczynka jeszcze mu z fartucha pożywienie sypała.



mamy czubki czerwone. A tamto są czyżyki, jesteście kuzynami, mieszkamy obok siebie; my na świerku, a one na choinie.

Po śniadaniu trudniej się było uwijać, więc czyżyk spytał wróbelka, co będzie teraz robił.

— Nie wiem — odpowie smutnie Świergotek.

— No, to leć z nami do lasu, zobaczysz, jak tam pięknie, jak ładnie ptaszki śpiewają, ja też się uczę trochę śpiewać od ojca, ale jeszcze nie umiem. Będziesz uganiał się za owadami, pił wodę z czystego źródła. Zaprowadzę cię do strumyka, który płynie po kamieniach, tam się wykąpiemy. Chodź z nami, będziesz bardzo szczęśliwy.

Wróbelek słuchał i serce mu biło coraz szybciej.

— Dobrze, szczygielku — zamiesz-  
kam z wami!

I wszystkie ptaki na wyścigi pole-  
ciały do lasu.

Kiedy Świergotek zbliżał się do  
gniazda rodziców szczyglów, uczuł,  
niepokój jak go też przyjmą stare pta-  
ki, czy nie wypędzą z lasu, czy nie  
będą mu żałowały pożywienia.

Towarzysze jednak wyprzedzili go  
znacznie i oznajmili rodzicom przy-  
bycie gościa... wróbla. Właśnie gil ba-  
wił w gościnie u szczyglów, więc ra-  
zem zaczęli sobie przypominać, że  
wróble są ich daleką rodziną. Zapro-  
sili też Świergotka, zaczęli wypyty-  
wać o rodziców, rodzeństwo.

Á Świergotek rad się wygadać  
przed dobrymi ptakami, może od nich  
i radę pocziwą usłyszy.

— Jeżeli chcesz, mój drogi, to za-  
mieszkaj z nami — rzekł stary szczy-

gieł—z dziećmi naszymi będziesz pożywienia szukał w lesie i na polu jest go dosyć, a może ci się tu u nas poszczęści. O jednym mogę cię zapewnić, że kotów nie mamy, ale za to pilnują nas sowy, jastrzębie i kuny, a to nie mniejsi zbrodniarze.

— A ja ci powiadam—odezwał się gil poważnie—jeżeli szukasz szczęścia i spokoju, to wracaj pod rodzinną strzechę, u obcych tego nie znajdziesz. Zrobisz, jak zechcesz, ale wspomnisz kiedyś słowa starego gila, i powiesz, że miał słusność.

Wróbel nic nie odpowiedział, ale nie było mu przyjemnie słuchać nauk moralnych, ukłonił się grzecznie i wyszedł.

Za chwilę razem z młodszymi szczyglami poznawał nowe okolice, lasy, pola i zachwycał się nimi.

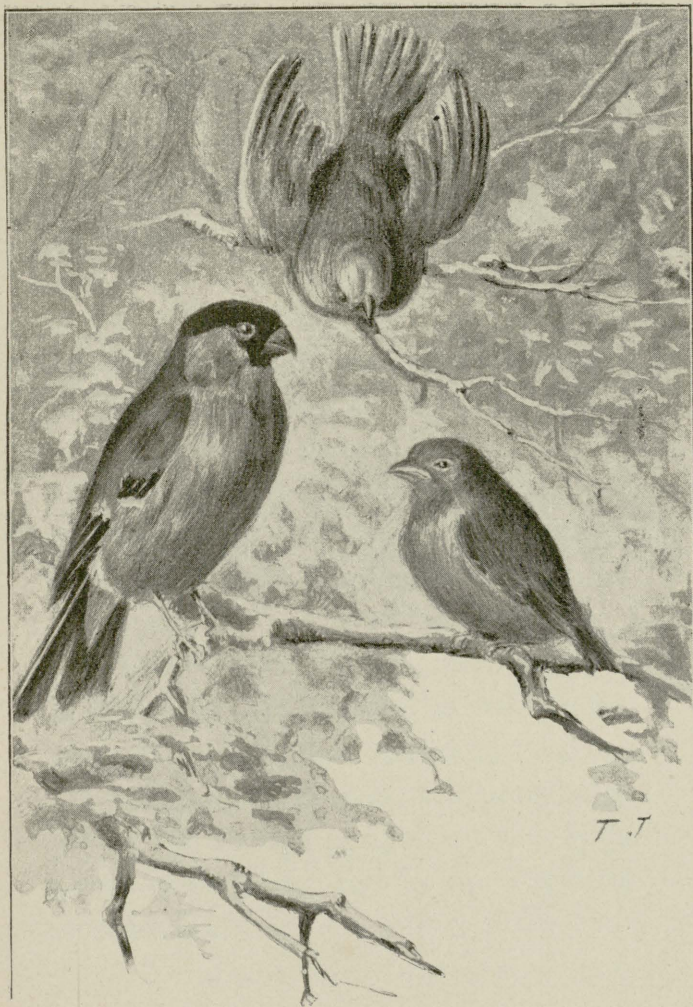
---

## V.

**I**ydzień minął od czasu, gdy wróbel zamieszkał w lesie. Czy był szczęśliwym? Sam nie wiedział dobrze.

Zdawało się, że miał wszystko, czego potrzebował. Jadał liszki, muchy, próbował nawet nasienia szyszek; na dużej gałęzi świerkowej obrał sobie kąć spokojny, gdzie mógł się skryć przed deszczem i spał bezpiecznie w nocy; sam nie był nigdy, otaczało go zawsze dużo wesołych ptaków, a jednak nie był wesół: dawni towarzysze lepiej się z nim rozumieli, opowiadali mu o tem, co go





— Nie tu miejsce dla wróbli — rzecze gniewnie zięba.



obchodziło, tu go inne ptaki wcale nie chciały słuchać. A onby im tak chętnie opowiadał dawne swe dzieje!

Były i takie ptaki, które niechętnem okiem patrzyły na przybysza.

Najwięcej cierpiał od zięby. Ta co chwila wyśmiewała go i przezywała niezgrabiaszem, niedorajdą, — przedrzeźniała jego chód, a nawet nieraz dokuczała boleśnie.

Razu jednego siedzi wróbel na gałęzi leszczyny, a tu ni stąd ni zowąd zięba nadlatuje i od razu dzióbie go w szyję.

— Cóż ty, sobie myślisz, niedołego?... Może chcesz się osiedlić na leszczynie, co?... Nie dla ciebie ona tutaj rośnie...

— Czemu mnie pani tak prześladowuje?—pyta wróbel zgnębiony — czy ja komu zawadzam, czy komu krzywdę wyrządzam?...

— Nie dla wróbli tu miejsce—rze-

cze gniewnie zięba. Czy nie widzisz, że w lesie każdy ptak na coś się przyda i jest coś wart? jeden ma piękne piórka, drugi śpiewa ładnie, trzeci zręcznością nas zachwyca, — a ty co? Szary jesteś, jakbyś z błota wylazł, ani głosu, ani rozumu, ani zręczności nie masz, powinienbyś siedzieć pod dachem i nie pokazywać się światu.

Gorzkie były słowa zięby. Wróbelek nic nie odpowiedział i niewiele myśląc, odleciał, ażeby gorszych rzeczy nie słyszeć o sobie.

Usiadł na sośnie i zamyślił się poważnie: może zięba ma słuszość, ja rzeczywiście nic nie umiem... Cóżby tu jednak zrobić?... Chyba nauczę się śpiewać! Wszak szczygieł mówił, że od niedawna też tę sztukę posiadał.

Zaczął więc wróbel latać za najlepszym śpiewakiem w lesie — sło-

wikiem, to znów za drozdem, szczygłem, albo kosem, a kiedy ich się dobrze nasłuchał, odlatywał trochę dalej i naśladował ich głosy jak umiał — a krzyczał przytem tak, że zdawało się, iż chce zagłuszyć las cały.

— No — myślał sobie, po takich próbach — gdybym się teraz z ziębą spotkał, tobym jej dopiero pokazał, co umiem.

Wkrótce młode czyżyki i szczygły podrosły, były już prawie tak duże, jak ich rodzice; spoważniały też bardzo, jeszcze bardziej wypiękniały i zaczęły się krzątać koło własnych gniazdek. Pilnie znosiły ździebelka i trawki na swe przyszłe mieszkania. Wróbelek chciałby także założyć własne gniazdo.

— Będę miał swój dom, to mi lepiej będzie, nie będę tak osamotniony,

zawsze weselej u siebie, w rodzinie. Wybiorę sobie do wspólnego życia szczygiełka, który zawsze takim był dobrym dla mnie.

Zbliża się do szczygiełka i prosi uprzejmie:

— Mój szczygiełku, zamieszkajmy razem, wybudujemy sobie piękne gniazdko.

— Wróbelku drogi, ja już buduję gniazdko ze szczygiełkiem z tamtego gaju, co ma taki śliczny czerwony łebek... Od jutra zaczynamy robotę. Zapytaj, może makolągwa z tobą zamieszka. O, siedzi tu na gałęzi.

Podziękował wróbelek za dobre słowo i zwrócił się do makolągwy.

— Czy masz źle w głowie, że przychodzisz do mnie z takim pomysłem? Brzydali jakiś, nawet chodzić porzą-

dnie nie umie, skacze tak ciężko, że  
ziemia pod nim dudni, ze mną chce  
mieszkać! Niedoczekanie twoje! —  
Rzekłszy to, makolągwa uciekła do  
gaju.

---

## VI.

Znowu się zmartwił wróbel: wszystkie ptaki mają własne gniazdka, on tylko, jak sierota, tułać się musi po świecie.

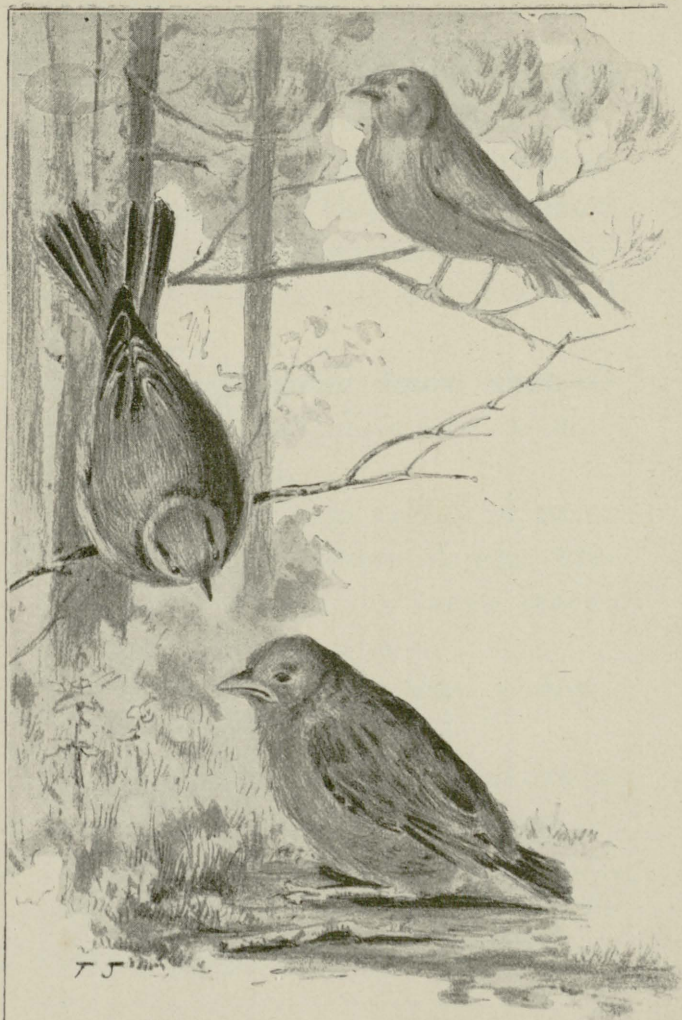
— Jak się masz, mały?—krzyknęła zdaleka sikora—cóżes tak posmutniał?

Podniósł głowę Świergotek i widzi ślicznego ptaszka: modre pióra lśnią na słońcu, — delikatne jak puszek. A jaki zgrabny, jakie ma cienkie nóżki!

I opowiedział jej o swoim zmartwieniu.

— To się już ulituję nad tobą i zamieszkamy razem—rzecze sikora, kręcąc łebkiem — ale musisz mi przy-





Jak się masz, mały!... Cóżeś tak posmutniał?...



nosić jajeczka owadów, które z pod kory drzew wydostać trzeba... Czy ty swoim grubym dziobem będziesz to umiał zrobić?... Czy będziesz umiał łupać mi orzechy? wyjmować ze skorupy? A widzisz, nie będziesz mógł tego robić...

— To ci gąsiennie, much, ziarn różnego rodzaju przyniosę—ręczę smutnie nasz wróbel.

— E! któżby tam takie ordynarne rzeczy jadał... To dobre dla was, wróbli, ale my, sikory, do czego innego jesteśmy przyzwyczajone.

— A przytem tyś taki nudny... Umiesz śpiewać?...

— Umiem, umiem!—zawołał uradowany wróbel—zaraz ci zaśpiewam.

Odchrząknął Świergotek parę razy, szyję wyciągnął, łebek podniósł do góry i zaczął wykrzykiwać, co miał siły:

— Ówir! ówir!...

A czynił to coraz głośniej, coraz mocniej. Sam sobą się zachwycił, oczy zamknął, dziób szeroko otworzył; zdawało mu się, że śpiewa pieśni słowika, a tymczasem z gardła jego wydobywała się tylko jedna nuta: Ówir!-ówir!-ówir!

Na głos wróbla zbiegły się gromady ptaków i ze zdziwieniem mu się przyglądały.

Skończył wreszcie nasz śpiewak i patrzy, jakie wrażenie wywarł na słuchaczach.

A wtem, jakby w odpowiedzi na jego pytanie rozległ się śmiech przeraźliwy.

— Brawo! — woła zięba — śpiewaj ptaszku, śpiewaj, przynajmniej wilki z lasu nam wypłoszysz!

— To mi komedyant, wrzaskiem chce świat zadziwić! — rzekła cze-czotka.

I jeden po drugim ptaki zaczęły się z wróbla naśmiewać. Spojrzał Świergotek na sikorę i ona śmieje się też do rozpuku. Zasmucił się i zawstydyził, nie śmie spojrzeć przed siebie; wolałby w tej chwili pod ziemię się zapasać.

Przybity i zgnębiony usunął się z przed oczu wykpiwaczy i wkrótce, co sił starczyło, pofrunął na brzeg lasu. Usiadł na drzewie, skulił się i jakby zdrewniał: zdawało mu się, że wciąż słyszy śmiech ptaków.

— Co teraz pocznę?—myśli sobie— gdzie się podzieję? Ptaki na każdym kroku będą mi dokuczały, a przed kim się uzale?... Sam jestem, opuszczony!

Smucąc się, wyrzekając, nasz Świergotek przesiedział noc całą w wypróchniałym otworze starego dębu.

Nazajutrz był śliczny poranek.

Słońce weszło wspaniale i jasnymi promieniami oblało wróbelka.

— Słonko kochane! — zawołał Świergotek — tyś mnie nie opuściło, tyś mnie dziś tak ogrzało, jak dawniej, w naszym gniazdku rodzinnem... To samo też jesteś, to samo dobre, piękne!

I przypomniał się ptaszкови dom, rodzina, krewni i słowa matki: — „Wracaj do domu, gdy ci będzie źle bardzo.“ A czy może mu być gorzej, niż obecnie? Zamyślił się i po chwili zaświergotał radośnie. Postanowił nie wracać już do lasu, lecz przez pola polecieć w rodzinne swoje strony.

— Zdala od rodzinnego gniazda szczęścia nie znalazłem — pomyślał i szybko wzbił się w górę, aby wrócić do swoich.

---

## VII.

**G**dy się to działo, w rodzinie Świergotka dużo zmian zaszło. Bracia i siostry wyrosli i całymi dniami przesiadywali w polu, pośród zboża. Po skończonych żniwach stało ono w snopach, więc z łatwością wybierali piękne ziarnka. Kiedy tak razu jednego wszystkie usiadły na kłosach, jakiś szary ptaszek przybliżył się do nich. Ciekawe wróble łebki do góry podniosły, przyglądają się.

— Niby wróbel, niby nie wróbel—  
powiadają do siebie.—Sam jeden, wi-  
dziane rzeczy! Dowiedzmy się, kto  
to taki?...

I nie namyślając się długo, jeden za  
drugim frunęły do nieznanomego.

— Świergotek—zawołała naraz sta-  
ra wróblica, poznawszy syna. — To  
on... mój kochany!... Ach, jakiś ty  
mizerny! Piórka masz powyrywa-  
ne, oczka ci się nie błyszczą, jak  
dawniej... A taki byłeś ładny, kiedym  
cię żegnała!

Świergotek rzeczywiście wyglądał  
bardzo marnie: długa podróż i nie-  
pogoda zmęczyły go i wyczerpały.

— Wiesz, Swiergotku, że kot już  
nie żyje—odzywa się jeden z wróbli.

— A gospodyni codzien obrus wy-  
trzasa na podwórze—dodaje drugi—  
mamy dużo chleba.



— Co tam chleb — przerywa trzeci wróbel — coś lepszego ci powiem, gruszki w ogrodzie dojrzały, wyborne!

— Wielkie mi rzeczy!—wtrąca się ktoś z boku.—Ja się lepiej odznaczyłem, bo zabrałem gniazdo jaskółkom... Z początku awanturowały się strasznie, ale w końcu dały mi pokój.

— A cóż go wasze gniazda obchodzą — przerywa nowy przybysz... O, lepszą nowinę powiem, konopie dojrzały w ogrodzie!

— Aha! prawda—wesoło potwierdza gromada — a pośrodku ogrodu strach stoi, nibyto człowiek, nawet się porusza, gdy wiatr zawieje, ale my się nie boimy... I nawet nieraz na głowie mu siedziałem.

— Teraz ja ci powiem nowinę—mówi jakiś tłusty wróbelek.

— Przepraszam, ja ciekawszą, ja teraz chcę mówić...

— Oho, pozwólcie, już ja Świergotkowi opowiem, że we dworze mieszka bardzo niedobry rządca. Raz po raz strzela do wróbli. Już ogromnie dużo z rąk jego zginęło.

Nie było końca rozmowom i opowiadaniom, — każde chciało coś dodać.

Świergotek, był bardzo zmęczony, a jednak z przyjemnością słuchał gwaru rodzinnego grona. Wszystko, co wróble mu opowiadały, obchodziło go wielce.

Szczebiot braci wydał mu się miłszym, niż śpiew wszystkich innych ptaków w lesie. Te pola, łąki, drzewka tak piękne, tak miłe, że nawet stary pień lipy zdawał się uśmiechać do niego.

A gdy poleciał na podwórko i ujrzał

wino i gniazdko pod balkonem, gdzie się wychował, ogarnęło go wielkie rozrzewnienie.

— Tu urosłem, tu na dachu fruwać się uczyłem, tum ziarnka wynajdywał — mówił, rozglądając się dookoła.

Gromada wróbli zajęła się nim serdecznie i dzięki jej Świergotek wkrótce odzyskał zdrowie i humor. Utył i zmężniał.

Odtąd inne życie zaczęło się dla niego: zajęty od rana do nocy robotą własnego gniazdka, znosił gałązki, mech, to trawę, a zawsze zdawało mu się, że wszystkiego mało. A że widział w lesie dużo rozmaitych gniazd ptasich, więc zrobił takie, jakiego jeszcze żaden wróbel nie miał: mocne, porządne i głębokie.

Pewnego wieczora, kiedy wszystkie ptaki już spały, Świergotek westchnął

— Czego wzdychasz? — zapytała wróblica.

— Ze zbytku szczęścia, któregom tak daleko szukał, a nie wiedziałem, że ono tuż przy mnie, — w gnieździe rodzinnem, pomiędzy swoimi.

---

## TEJŻE AUTORKI

wyszły następujące książki:

---

NASI PZYJACIELE.

LAS.

W LECIE.

W ZIMIE.

PIES.

DLA JÓZI.

OPOWIADANIA PRAWDZIWE.

W ZAKŁĘTEM KRÓLESTWIE. (i Gębarski).

W OGRÓDKU NACI.

I JA JUŻ CZYTAM.

GIMNASTYKA DLA MAŁYCH DZIECI.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE. (i Strzemeska).

CO SIĘ Z CZEGO ROBI.

GRY I ZABAWY TOWARZYSKIE DLA DZIECI

I MŁODZIEŻY.

GRY I PIOSENKI DLA MAŁYCH DZIECI.

---







Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K.18952**



1000000015685